

Nauzka dla nauki | Wyborcza bitwa na mity | Rzeszów: wojenna stolica
Plaga toksycznych szefów | Władza bierze sport | Dziwactwa króla Karola

ILUSTRACJA MIŁOSZ ZDUNEK

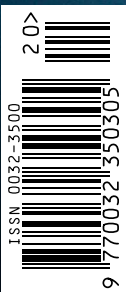
POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY

Palikot, Petru, Kukiz, Hołownia...

Ci trzeci

Dlaczego
nowe partie
dobrze zaczynają,
a gorzej kończą



USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO
TYGODNIK, nr 20 (3413), 10.05-16.05.2023, cena 11,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195



Wypożyczalnia



Centrum testowe



Serwis



Diagnostyka silników Bosch



Serwis amortyzatorów

CUBE

NAJNOWSZA KOLEKCJA ROWERÓW ODZIEŻY I AKCESORIÓW

KUP SWÓJ
WYMARZONY
ROWER CUBE
JUŻ DZIŚ!

 **Santander**
Consumer Bank

10 lub 20
RAT 0%

RRSO 0%. Bez dodatkowych kosztów



Leasing

- Błyskawiczna decyzja
- Minimum formalności
- Ubezpieczenie sprzętu wliczone w ratę

leaselink

- Dopasuj ofertę do siebie
- Błyskawiczna decyzja
- Pracujemy dla Ciebie 24h / 7 / 365.

NASZE SKLEPY STACJONARNE SĄ OTWARTE 7 DNI W TYGODNIU

Poniedziałek - Sobota **10:00 - 21:00**

| Wszystkie Niedziele **11:00 - 18:00**

WARSZAWA: ul. KOR 36/38 | **WARSZAWA:** ul. Toruńska 107b | **POZNAŃ:** ul. Bułgarska 117a | **WROCŁAW:** CH Arkady Wrocławskie

KATOWICE - NOWA LOKALIZACJA ul. Sportowa 20 (200m od CH Silesia)



16 Czarnka nauczka dla uczonych



30 Domy niespokojnej starości



82 Lekcje z kolekcji

Tematy tygodnia

- 12 Mariusz Janicki **Trzecie siły bez siły**
16 Joanna Podgórska
Jak PiS chce dyscyplinować naukę

Polityka

- 20 Wojciech Szacki
Pojedynek na partyjne mity
22 ROZMOWA POLITYKI
Prof. **Maciej Kisilowski**
o tym, jak zmienić nasz ustrój,
aby skończyć wojnę polsko-polską



Społeczeństwo

- 26 Jagienka Wilczak NA WŁASNE OCZY
Rzeszów – miasto przyfrontowe
30 Zbigniew Borek **Dramat w domach pomocy społecznej**
34 Marcin Piątek
Czym Radosław Piesiewicz, nowy prezes PKOl, skaptował działaczy
37 Jak sobie radzić z toksycznymi współpracownikami i szefami, radzi psycholożka społeczna prof. **Tessa West**
40 Marcin Kołodziejczyk
Max Czornyj – pisarz zafascynowany złem

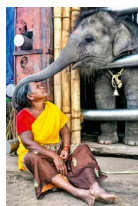
Rynek

- 42 Adam Grzeszak
Polska gorączka atomowa
45 Joanna Solska **Przydałaby się normalna polityka rolna**



Świat

- 48 Łukasz Wójcik TURCJA
Koleiny po Erdoğanie
52 Adam Krzemiński NIEMCY
Literacki atak na koncert Springera
54 Paweł Kowal UKRAINA
Krym – klucz do pokoju
56 Paulina Wilk INDIE
Słonie i ludzie



Nauka/projektpulsar.pl

- 58 Agnieszka Krzemińska
Okrutni wcześnie chrześcijanie
62 Paweł Walewski
Ketamina – narkotyk na depresję?

Esej

- 65 Marcin Rotkiewicz
Kontrowersyjne poglądy króla Karola III



Historia

- 68 Tomasz Zalewski
Jak senator Joseph McCarthy polował na komunistów
72 NAGRODY HISTORYCZNE POLITYKI
Tegoroczne nominacje w kategoriach: Prace naukowe, Prace popularnonaukowe oraz Debiuty w tych kategoriach
76 Fragment wywiadu rzeki „Prezydent”, jakiego Aleksander Kwaśniewski udzielił Aleksandrowi Kaczorowskiemu

Kultura

- 82 Dominika Palka
Wystawa Vermeera w Amsterdamie od kulis
86 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
88 Rozmowa z operatorem **Piotrem Pawlusem** i reżyserem **Tomaszem Wolskim**, twórcami dokumentu „W Ukrainie”



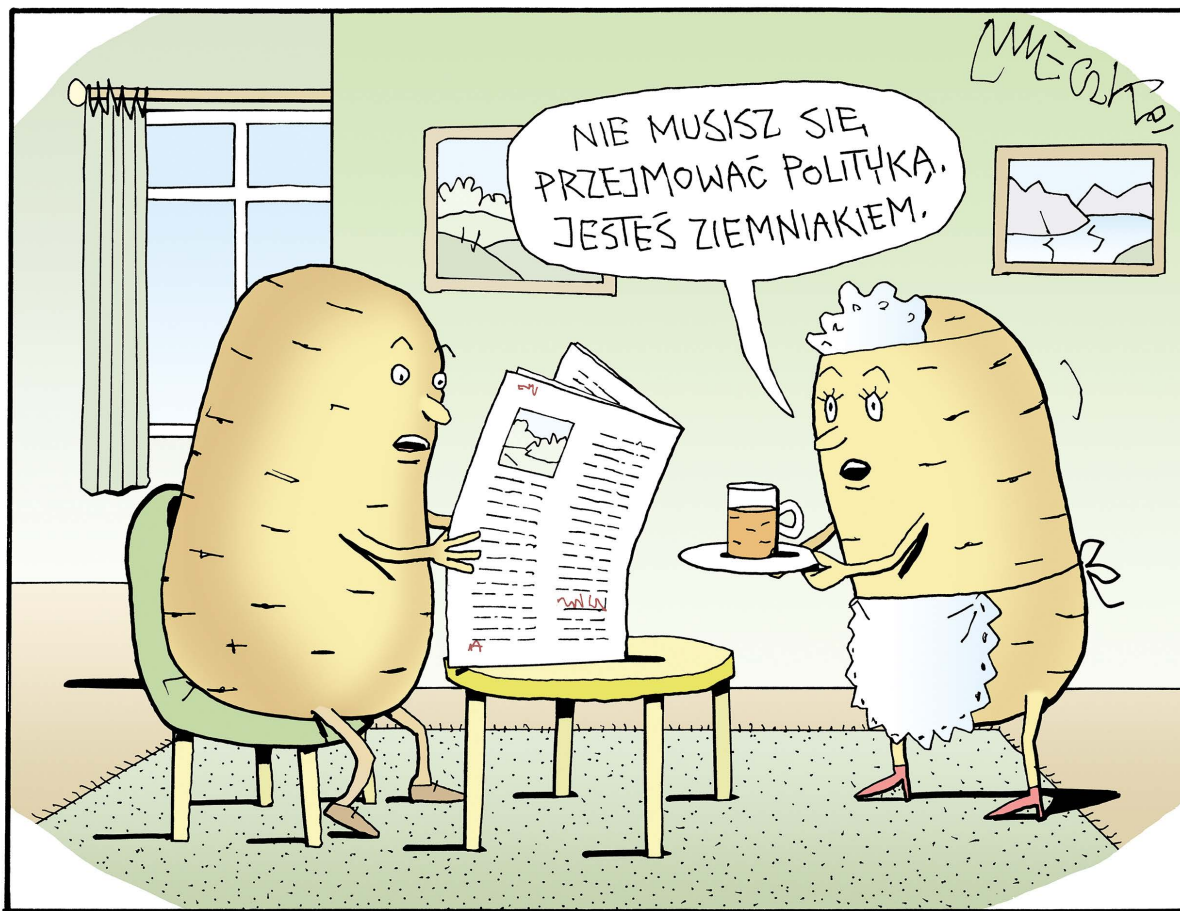
- 92 Michał Wieczorek
Światowy fenomen – polski zespół jazzowy z pakistańskim triem

Ludzie i style

- 100–105 • **Syndrom oszusta**
• MUA – gadżet do przesyłania pocałunków • Lajki i dyslajki
• Donice w kształcie głów
• Wałęsa, człowiek z mema
• Kariera tiszertów • Sztuka wioślowania • Polskie winnice

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski • 6 Przypisy
• 7 Ludzie i wydarzenia • 78 Afisz
• 95 Hartman • 96 Lis • 97 Tym
• 98 Mizerski na bis • 99 Do i od redakcji
• 106 Polityka i obyczaj



www.mleczko.pl

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Pieniądze to nie wszystko

Jarosław Kaczyński ogłosił, że rząd PiS przegrywa z drożyzną, ale poseł Suski uspokaja, że drożyzna Polaków nie interesuje, bo mają ważniejsze sprawy na głowie. „W zasadzie to niewiele osób o to pyta” – zapewnia. Zamiast tego wszyscy „pytają o niepodległość”, co pokazuje, że bez pieniędzy na jedzenie, ubranie i mieszkanie da się żyć, a bez niepodległości – nie.

Z obserwacji Suskiego wynika, że Polacy potrzebują mieć więcej niepodległości, a nie więcej pieniędzy. Aby wyjść tym potrzebom naprzeciw, rząd Morawieckiego od lat topi pieniądze w czynach niepodległościowych, takich jak przekop Mierzei Wiślanej czy CPK, a ostatnio zrezygnował z rewaloryzowania programu 500 plus. Zaoszczędzone miliardy mają wspomóc budowę kolejnych ławek niepodległości, masztów niepodległości, a jeśli coś zostanie – także wiat i zadaszeń niepodległości.

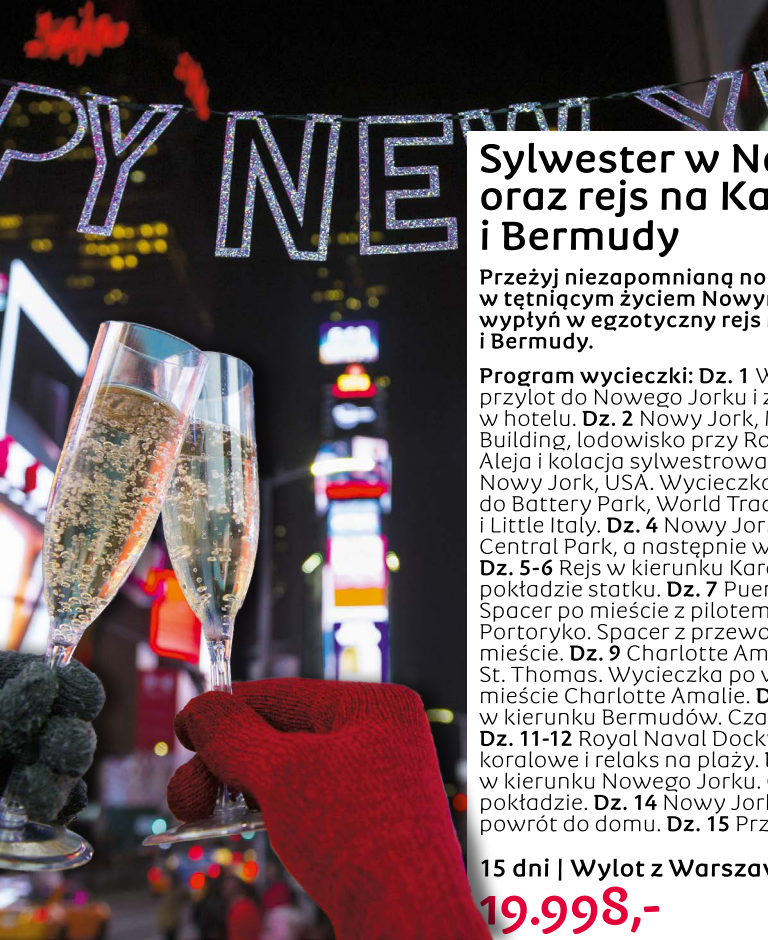
Uważam, że inwestycje te będą jak znalazł, gdy z powodu blokady funduszy na KPO i braku pieniędzy do rozdawania po wygranych wyborach PiS zostanie zmuszony do ogłoszenia pełnej niepodległości. Dla wielu polskich rodzin ławki

i zadaszenia mogą być jedynym ratunkiem wobec egzystencjalnego zagrożenia związanego z taką niepodległością.

O tym, że objawy wyzwoleńczej gorączki występują nie tylko u polityków PiS, świadczą pojawiające się na wiecach patriotyczne hasła: „Stop ukrainizacji Polski”, „Tu jest Polska, nie Ukropol” albo „Tu jest Polska, nie Polin”. Słychać żądania repolonizacji Polski i oczyszczenia jej z pseudouczonych, szerzących obraźliwą, niepolską naukę. „Polacy płacą podatki po to, żeby rozwijać polską naukę, a nie finansować tych, którzy obrażają Polaków” – tłumaczy minister Czarnek, do którego Polacy wydzwanniają, informując, że nie życzą sobie, żeby naukowcy ich obrażali.

Opantypolonizm tych naukowców świadczy to, że mając do wyboru tyle tematów, które Czarnek i Polaków nie obrażają, drążą akurat ten, który ich obraża. Jeśli koniecznie muszą pisać o Polakach prawdę, zamiast o ich współdziałanie w Holokauście niech napiszą o Koperniku, Chopinie czy Lewandowskim, każdy chętnie przeczyta. Może być też o prezydentach Kaczyńskim lub aktualnym królu Polski Jezusie Chrystusie, który jest wprawdzie Żydem, co dla Czarnek i niektórych Polaków mogłoby być obraźliwe, ale jednocześnie także dowodem na to, że wbrew rozpowszechnionym opiniom niepodległa Polska pod rządami PiS to kraj tolerancyjny i przyjazny dla wszystkich obcych bez względu na rasę.





Sylwester w Nowym Jorku oraz rejs na Karaiby i Bermudy

Przeżyj niezapomnianą noc sylwestrową w tętniącym życiem Nowym Jorku, a następnie wypłynij w egzotyczny rejs na Karaiby i Bermudy.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy, przylot do Nowego Jorku i zakwaterowanie w hotelu. **Dz. 2** Nowy Jork, Midtown z Empire State Building, lodowisko przy Rockefeller Centre, Pięta Aleja i kolacja sylwestrowa w restauracji. **Dz. 3** Nowy Jork, USA. Wycieczka po mieście (metrem) do Battery Park, World Trade Memorial, Chinatown i Little Italy. **Dz. 4** Nowy Jork i wypłynięcie w rejs. Central Park, a następnie wejście na pokład statku. **Dz. 5-6** Rejs w kierunku Karaibów. Czas wolny na pokładzie statku. **Dz. 7** Puerto Plata, Dominikana. Spacer po mieście z pilotem. **Dz. 8** San Juan, Portoryko. Spacer z przewodnikiem po starym mieście. **Dz. 9** Charlotte Amalie, St. Thomas. Wycieczka po wyspie i spacer po mieście Charlotte Amalie. **Dz. 10** Dzień na morzu w kierunku Bermudów. Czas wolny na pokładzie. **Dz. 11-12** Royal Naval Dockyard, Bermudy. Rąfy koralowe i relaks na plaży. **Dz. 13** Dzień na morzu w kierunku Nowego Jorku. Czas wolny na pokładzie. **Dz. 14** Nowy Jork, przejazd na lotnisko, powrót do domu. **Dz. 15** Przylot do Warszawy.

15 dni | Wylot z Warszawy 30/12 2023

19.998,-



WYKŁAD
ONLINE



Kenia Wielka Migracja
18/05/23 o godz. 17:00
Rejestracja na stronie
www.albatros.pl

Przedłużenie pobytu w Phan Thiet



Angkor - imperium w głębi dżungli

Wycieczka śladami dziedzictwa kulturowego Khmerów przez Tajlandię, Kambodżę i Wietnam, zwiedzanie m.in. słynnego Angkor Wat oraz rejs rzeką Mekong.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Bangkoku. **Dz. 2** Przylot do Bangkoku. Zwiedzanie miasta. **Dz. 3** Bangkok. Wielki Pałac Królewski i Wat Pho. Przejazd do Chanthaburi. **Dz. 4** Chanthaburi – Battambang, Kambodża. Zwiedzanie miasta. Killing Caves (Jaskinie Zabijania). **Dz. 5** Battambang – Siem Reap. Świątynia Wat Phnom Banan. **Dz. 6** Siem Reap. Angkor Thom oraz Angkor Wat. **Dz. 7** Siem Reap – Phnom Penh. „Wioska Pajstków” (Spider Village) oraz zwiedzanie miasta riksą rowerową. **Dz. 8** Phnom Penh. Zwiedzanie miasta, Pałac Królewski (Royal Palace), Muzeum Ludobójstwa Tuol Sleng i Pola Śmierci (Killing Fields). **Dz. 9** Phnom Penh, rejs rzeką Mekong do Chau Doc w Wietnamie. **Dz. 10** Chau Doc. Wycieczka rowerową. Wypoczynek w Victoria Nui Sam Lodge. **Dz. 11** Chau Doc – Can Tho w Delcie Mekong. Wizyta na bazarze. Rejs. **Dz. 12** Can Tho – Ho Chi Minh. Pływający targ w Delcie rzeki Mekong. **Dz. 13** Ho Chi Minh, tunele Cu Chi, zwiedzanie miasta i kolacja pożegnalna. **Dz. 14** Ho Chi Minh. Spacer po mieście. Czas wolny. Wylot do Warszawy. **Dz. 15** Przylot do Warszawy.

15 dni | Wyloty z Warszawy 21/09, 09/11 2023, 18/01, 14/03 2024 | od **10.498,-**

Ryga i relaks w Jurmala

Program wycieczki: **Dz.1** Lot Warszawa - Ryga. Przyjazd i powitalna kolacja. **Dz. 2** Ryga. Targ Centralny i piesza wycieczka po Starym Mieście, obiad w lokalnej restauracji. **Dz. 3** Ryga – Pałac Rundāle - Jurmala. Zwiedzanie wspaniałego barokowego pałacu i obiad. **Dz. 4** Jurmala. Wypoczynek w nadmorskim mieście uzdrowskim zwanym Baltycką Riwierą. **Dz. 5** Jurmala - Ryga - Warszawa. Relaks i podróż powrotna.

5 dni | Wyloty z Warszawy 16/09 2023

3.298,-

albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81

Warszawa, ul. Marszałkowska 74 | Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107

Kod reklamy: PL17

Sprawa w toku



Jerzy Baczyński

Przypuszczam, że większość naszych czytelników czasem słucha TOK FM. To największe w Polsce radio informacyjne i absolutny medialny fenomen: rozgłośnia „mówiona”, która prawie nie gra muzyki, nie organizuje konkursów z nagrodami, która nie ma nawet pełnego ogólnopolskiego zasięgu na UKF, jest dziś w dużych miastach zwykle w pierwszej trójce najpopularniejszych stacji – obok RMF FM i Radia Zet. W Warszawie była numerem jeden. Codziennie radio ma ponad milion słuchaczy, a aplikacja TOK FM zebrała już ponad 30 tys. płatnych subskrypcji – to podobno rekord Europy. Przypomnę, że POLITYKA jest współzałożycielem i współwłaścicielem stacji: my mamy nieco ponad jedną trzecią udziałów, resztę Agora SA. Operacyjnie TOK FM jest częścią Grupy Radiowej Agory, do której ostatnio – po dwóch latach blokowania transakcji przez UOKiK – dołączyło też Radio Zet. Nie muszę dodawać, że TOK FM jest traktowane przez obecną władzę jako rozgłośnia opozycyjna, „wroga”, radiowy odpowiednik TVN24. I tu już się zaczyna opowieść o państwie PiS, jego metodach i celach. Cytując Fredrę: „Znacie? – Znamy. No to posłuchajcie”.

Jak wiadomo, nadawcy radiowi i telewizyjni w Polsce działają na podstawie koncesji przyznającej im określone częstotliwości. Po upadku PRL i państwowego monopolu medialnego uznano, że trzeba powołać osobny urząd, który będzie organizował konkursy koncesyjne oraz – jak potem zostało zapisane w konstytucji – „stał na straży wolności słowa i prawa do informacji”. Tak w 1993 r. powstała Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji. Swoją historyczną rolę (różnie zresztą ocenianą) w budowie ładu medialnego III RP Rada odegrała i właściwie zakończyła w latach 90. Potem pozostały jej już tylko małe lokalne koncesje, podział środków z abonamentu radiowo-telewizyjnego i – zwykle co 10 lat – przedłużanie kolejnych koncesji. Na ogół to była techniczna formalność. To się zmieniło za rządów PiS, kiedy obsadzona przez nominatów partii Rada po raz pierwszy próbowała nie przedłużyć koncesji dużemu medium – TVN24. Ponieważ brakło pretekstów, jakimi np. mogą być kary wymierzone nadawcy, uchwalono nawet specjalną ustawę, która „delegalizowała” większociowy udział amerykańskiego kapitału w stacji. „Lex TVN” po interwencjach Amerykanów zablokował wetem Andrzej Duda. Ale na to miejsce mamy teraz „Lex Świrski”. Nowy przewodniczący KRRiT Maciej Świrski postanowił bowiem wobec opozycyjnych stacji czekających na rekoncesję (TVN w kwietniu 2024, Radio Zet w 2026, TOK FM już w listopadzie 2023 r.) wszczynać postępowania o naruszenie ustawy o radiofonii i telewizji. Służy do tego głównie art. 18, który mówi ogólnie, że nadawcy nie mogą „propagować działań sprzecznych z prawem, polską racją stanu i dobrem społecznym”. Gumowy paragraf przybiera formę gumowej pałki.

Maciej Świrski jednoosobowo, nie informując nawet pozostałych członków Rady, wszczął formalne postępowania sankcyjne wobec TVN m.in. za program „Siła kłamstwa” o smoleńskiej podkomisji Macierewicza, za „Franciszkańską 3”, czyli „co Karol Wojtyła wiedział o pedofilii w Kościele”, a ostatnio w sprawie rozmowy Moniki Olejnik z prof. Barbarą Engelking (piszemy o tym w art. na s. 16). Dwa postępowania ma już Radio Zet, w tym za ujawnienie informacji o „ponadstandardowym” przetrzymywaniu męża marszałek Witek na OIOM szpitala w Legnicy. A TOK FM już dostał karę – 80 tys. zł.

Tu poszło o audycję z czerwca ubiegłego roku, w której prowadzący i jego gość, posługując się licznymi cytatami, krytykowali propagandowy, antyeuropejski, zideologizowany charakter pierwszego oficjalnego podręcznika do nowego przedmiotu historia i terazniejszość. Podręcznika, dodajmy, intensywnie promowanego przez ministra Czarnka. Piotr Maślak złośliwie zauważył, że „czyta się to jak podręcznik – przepraszam za porównanie – dla Hitlerjugend”. Skargę na audycję złożył wydawca książki. Świrski najpierw wezwał nadawcę (jak wynika z opublikowanej przez TOK FM Białej Księgi) do unikania na antenie takich porównań, „jeśli dla takiej opinii nie ma podstawy faktycznej” (co stacja przyjęła „jako ogólną uwagę”). Ale potem jednak wymierzył radiu pierwszą w historii karę. I teraz najciekawsze. Przewodniczący w uzasadnieniu podał, że TOK FM nie tylko naruszył dobra osobiste autora podręcznika prof. Wojciecha Roszkowskiego, ale wskazując, iż był on europoseł PiS, „obraził osoby, które popierają PiS”. Nadto audycja „obraziła godność ofiar drugiej wojny światowej, w tym Żydów” (!).

Prawnicy i medioznawcy łapią się za głowę, i chodzi nie tylko o kuriozalną argumentację. KRRiT generalnie nie ma prawa oceniać „prawdziwości” audycji, bo ustawa nie daje jej kompetencji cenzorskich. Nie może też występować w obronie czyjejsz czci i honoru, bo od tego jest prawo prasowe, instytucja polemik, sprostowań, pozwy cywilne. Nie mówiąc już o tym, że gdyby przewodniczący chciał interweniować – jak napisał – w sprawie „Igarst na antenie”, musiałby dziennie wszczynać po kilkadziesiąt postępowań przeciw TVP i tzw. publicznemu radiu. Czego ostentacyjnie nie czyni. Doraźny cel jest jasny: pod groźbą kolejnych postępowań, kar i cofnięcia koncesji zmusić opozycyjnych nadawców do gryzienia się w język i niepodejmowania „niemiłych” tematów.

Ale „obrażanie wyborców PiS” jako uzasadnienie dla odebrania koncesji radiowej lub telewizyjnej, choć brzmi kabaretowo (TOK FM odwołało się do sądu), trzeba jednak traktować poważnie. Patrząc na to, co dziś PiS wyprawia z prawem, trudno nie postrzeć akcji Świrskiego jako planu niszczenia niezależnych firm medialnych. Jeśli możliwe są takie ustawy, jak powołanie „ruskiej komisji”, zmiana „pod potrzeby PiS” wymaganej większości w TK, projekt ustawy o zwalczaniu seksualizacji dzieci itp., to co stoi na przeszkodzie, aby uchwalić groźącą finansowymi karami „ustawę o obronie godności Narodu Polskiego”. Albo: „o obronie organów Państwa przed pomówieniami”, bo – tu cytat z pisma KRRiT – „krytyka prasowa musi być prawdziwa”.

Jeśli PiS wygra wybory, dopełni się, jak mówi Jarosław Kaczyński, zmiana ustroju. W praktyce to raczej nie będzie nowy ustrój, tylko – z drobnymi doprawdy mutacjami – tamten, który porzuciliśmy w 1990 r. Scentralizowanej władzy partyjno-państwowej, kontrolującej wedle uważania każdą dziedzinę życia, z mediami włącznie. W 2010 r. po katastrofie smoleńskiej, podczas pamiętnej „bitwy o krzyż” na Krakowskim Przedmieściu, Maciej Świrski – wtedy znany głównie jako radykalny prawniczy bloger – napisał o sobie: „Jestem talibem, bo tak jak prawdziwi talibowie jestem przywiązany do mojej wiary i tradycji... Innej drogi jak radykalizm religijny nie ma. Trzeba być gorącym jak rozgrzany do czerwoności miecz”. Maciej Świrski razem z Przemysławem Czarnkiem są dziś jak dwa rozgrzane miecze w toczonej przez PiS wojnie z wolnością słowa, opinii, badań, prawem do krytyki i kontroli władzy – fundamentalnych zasad demokratycznego porządku. Kolor czerwony idealnie tu pasuje.



Po co Ziobrze nowa partia

Wpowikłanej relacji ugrupowań Jarosława Kaczyńskiego i Zbigniewa Ziobry nastąpił kolejny zwrot akcji. Minister sprawiedliwości zakłada nową partię – Suwerenną Polskę (w miejsce Solidarnej Polski), a jego ludzie zapowiadają, że jeśli PiS nie spełni ich warunków, to na wybory wystawią osobne listy. – *Nie jesteśmy przyspawani do PiS. Od miesięcy działamy tak, jakbyśmy mieli startować samodzielnie i jesteśmy do tego przygotowani* – zapewnia jeden z posłów Suwerennej Polski. Inny dodaje: – *Za sprawą naszej pracy doszło do przemodelowania sytuacji w Zjednoczonej Prawicy.*

Co takiego wydarzyło się przez ostatnie miesiące? Ziobryści zabrali się na serio do budowania struktur. Na polecenie centrali

regiony stworzyły propozycję list wyborczych w okręgach. W tajemnicy przed PiS trwały przygotowania do rejestracji nowej partii i dużej konwencji w Warszawie. Odbyła się 3 maja w hali EXPO XXI – gdzie wcześniej imprezy organizował PiS – z udziałem ponad 1,2 tys. osób (koszt – ok. 300 tys. zł). Koalicjanci z PiS zaproszeń nie dostali.

Nowa nazwa ma akcentować eurosceptycyzm ugrupowania, a rejestracja partii – wyczyścić kartotekę (PKW odrzuciła sprawozdanie finansowe Solidarnej Polski za 2021 r.).

Mówcy – wśród nich europosłowie Patryk Jaki i Beata Kempa oraz posłowie Jacek Ozdoba, Janusz Kowalski czy Sebastian Kaleta – atakowali UE, a opozycję nazwali „niemieckimi kolaborantami”. Nie

padła ze sceny deklaracja o samodzielnym starcie, a Ziobro dziękował „kolegom z PiS”, ale politycznie konwencja była wymierzona w partię Kaczyńskiego. Politycy PiS zareagowali zresztą złośliwościami o partii 1 proc. i kpinami ze zmiany szyldu.

Ziobryści do zmiany strategii skłonili brak zaufania do PiS. Obawiali się, że Kaczyński będzie tak przedłużał rozmowy o wspólnym starcie, że na koniec musieliby zgodzić się na każde warunki. Politycy Suwerennej Polski widzą przy tym, że tłok na listach PiS będzie olbrzymi (swoich ludzi promują choćby Mateusz Morawiecki i Jacek Sasin, jakieś miejsca przypadną pewnie partii Pawła Kukiza) i mogli się spodziewać nawet próby wycięcia całego ich ugrupowania.

Teraz – z nowo nabranym poczuciem mocy – Suwerenna Polska chce stawiać warunki PiS: więcej miejsc na listach wyborczych, start w formule koalicji (by dostać subwencje), zapewne także dostęp do mediów publicznych. Inaczej – powiadają ziobryści – PiS będzie miał konkurenta na prawicy i pożegna się z władzą.

Dużo jest w tym pewnie taktyki negocjacyjnej, dla obu stron porozumienie wciąż wydaje się korzystniejszym rozwiązaniem, ale w polityce liczą się także ton i emocje. Ton ziobryści przywołuje zaś wspomnienia z 2011 r., gdy Ziobro zakładał swoją pierwszą partię, a emocje PiS są wobec koalicjanta wyraźnie negatywne. W takich okolicznościach niełatwo będzie o happy end negocjacji o wspólnym starcie. (WBS)

PIT kit – czyli kampania na zwrotach

Dzięki rządowej obniżce podatków PIT miliony Polaków otrzymało zwrot podatków – informują billboardy w całym kraju. Kampania sugeruje, że dobry rząd (choć o wysokości podatków decyduje parlament) ma dla nas kolejny prezent gotówkowy. A konkretnie: **29,4 mld zł**.

Zwrot otrzymamy w ciągu 45 dni po upływie terminu złożenia zeznania podatkowego – jeśli zrobiliśmy to elektronicznie, albo w ciągu trzech miesięcy – gdy rozliczyliśmy się z fiskusem na papierze. Kampania najwyraźniej miała poprawić wizerunek premiera Morawieckiego, zaś jej zleceniodawcy mieli nadzieję, że podatnicy się nie zorientują, że po raz kolejny zostali oszukani. Wybuchła jednak awantura, bo nie zorientować się raczej trudno.

Zwroty wynikają z faktu, że w ramach zaliczek na podatek od dochodów osobistych za 2022 r. fiskus zabierał nam dużo więcej pieniędzy, niż mu się należało. Ciężko było się doliczyć, ile naprawdę winni jesteśmy państwu. W połowie roku wprowadzono

nieszczęsny Polski Ład – który, zgodnie z przewidywaniami, okazał się totalnym nieładem. Byliśmy chyba jedynym krajem na świecie, gdzie w jednym roku obowiązywały aż trzy systemy podatkowe i nawet Ministerstwo Finansów nie było w stanie się w tym połapać. Intuicyjnie jednak zabierało nam więcej, niż wynikało z nieustannie zmienianego w ciągu roku podatkowego prawa. Stąd obecne zwroty. Żadnego prezentu nie dostajemy, tylko zwrot nadpłat – w dodatku mocno nadgryzionych przez inflację. Przez sporą część roku kredytowaliśmy bowiem działalność rządu, ale odsetek za to nie otrzymamy. Po drugie – o żadnej obniżce podatków nie ma mowy. Wprawdzie pierwsza stawka PIT zmalała z 17 na 12 proc., ale nasze obciążenia wzrosły o 9-proc. składkę na zdrowie, a więc w sumie wynoszą 21 proc. Wcześniej było to 18,25 proc., ponieważ 7,75-proc.

składki mogliśmy sobie odliczyć. Czyli wszystko jak w dowcipie z Radia Erewań – nie dali, ale zabrali.

Akto dostanie te „zwroty”? Zleceniodawcy, którym zaliczkę na podatek w ramach Polskiego Ładu podniesiono w 2022 r. ze 162 na 265 zł, teraz otrzymają zwrot 2562 zł. Emeryci pobierający świadczenie w wysokości 3 tys. zł brutto otrzymają 150 zł. Na większy zwrot mogą liczyć osoby zarabiające miesięcznie powyżej 12 tys. brutto. Rodziców samotnie wychowujących dzieci pierwsza wersja Polskiego Ładu oskubała doszczętnie, im zaliczki pobierano bardzo wysokie. Po awanturze zasady zmieniono na bardziej korzystne. I tak samotny rodzic dwojga dzieci zarabiający 6 tys. zł brutto otrzyma z powrotem wszystko, co wpłacił jako zaliczkę. Natomiast ok. 1,2 mln podatników musiało, rozliczając się z fiskusem, dopłacić.

JOANNA SOLSKA



Dyktatura hybrydowa

Marek Migalski

Politolog, publicysta, prof. UŚ. Kiedyś polityk, a ostatnio wykładowca i pisarz.



na łamanie praworządności w Polsce, więc teraz władza chce, gwałcąc po raz kolejny TK (zresztą na oczach całej Europy), wprowadzić takie zmiany, by Bruksela mogła uznać, że... wszystko u nas z przestrzeganiem prawa jest w jak najlepszym porządku! To mniej więcej tak, jakby przemocowy ojciec, któremu sąd chce odebrać prawa rodzicielskie, streamował w sieci zmuszanie dziecka do zapewnienia, że tatuś jest kochany, a w domu panuje miłość.

Gdyby ktoś, kto w 2015 r. zapadł w śpiączkę, wybudził się teraz i rozejrzył wokół, musiałby stwierdzić, że w Polsce doszło do jakiegoś zamachu stanu, przewrotu, a może nawet brutalnej rewolucji, bo przecież tylko w ten sposób można byłoby sobie wytłumaczyć zmiany ustrojowe obserwowane dookoła. Nie mogłoby do nich dojść – pomyślałby ów nieszczęśnik – bez obalenia poprzedniego systemu i zmiany konstytucji.

A jednak wciąż żyjemy w ramach ustawy zasadniczej przyjętej w 1997 r., choć – w istocie – nasz ustrój zmienił się zasadniczo. Być może najbardziej widocznym w ostatnim czasie przejawem tej podmiary jest sytuacja w Trybunale Konstytucyjnym. Zasiadają w nim nominaci obecnej władzy, nieukrywający tego, że mają na względzie dobro partii rządzącej. Kieruje nim magister prawa, która awansowała na to stanowisko z sądu rejonowego, gdzie była oskarżana o przewlekłość postępowań, a jej wyroki były często uchylane przez sądy wyższych instancji. Prezes PiS bywa u niej na kolacjach i publicznie określił ją jako swoje „odkrycie towarzyskie”.

Obecnie TK jest miejscem gorszącego sporu między zwolennikami prezesa PiS a stronnikiem Zbigniewa Ziobry. Obie strony piszą na siebie donosy oraz oskarżają się wzajemnie o słabe tempo orzekania. Gorszący pat spowodował paraliż prac Trybunału, więc posłowie partii władzy chcą zmian w ustawie idących w takim kierunku, by frakcja prezes Przymusińskiej miała większość. Robią to po to, by TK mógł przyjąć ustawę o Sądzie Najwyższym, która w ich mniemaniu może odblokować środki z KPO, potrzebne PiS do wygrania wyborów. Co zabawne, owa blokada unijnych funduszy nastąpiła ze względu

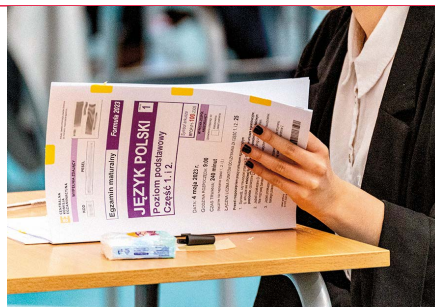
Ale zmiana ustroju (bez zmiany konstytucji) zaszła także w innych obszarach naszego życia społecznego – media publiczne stały się instytucjami rządowej propagandy, samorządom odbierane są środki, za to dodaje się im zadań, spółki Skarbu Państwa służą do zatrudniania w nich lojalnych działaczy partyjnych oraz do prowadzenia kampanii społecznych wspierających władzę, na uniwersytetach wprowadzono familiologię, szkoły są miejscem religijnej i prorządowej indoktrynacji, opozycja jest inwigilowana za pomocą programów szpiegowskich zakupionych ze środków mających służyć ofiarom przestępstw kryminalnych, policja ściga i bije demonstrantów kpiących z brata prezesa PiS, a kolejne grupy mniejszościowe są obiektem kampanii nienawiści ze strony władzy.

Niewątpliwie zmienił się nam ustrój, choć z perspektywy gotowanej żaby trudno było nam to dostrzec. Politolodzy głowią się nad tym, jak go nazwać – demokracja nieliberalna, demokracja, dyktatura hybrydowa (to akurat moje), autokracja, autorytaryzm... Nie ma zgody co do przyjęcia jednej definicji, ale na pewno nie jest to już demokracja liberalna. Wiele lat temu Rafał Matyja zaproponował budowę IV RP jako systemu zwalczającego błędy III RP. Obecnej władzy zupełnie to nie wyszło – to, co jej liderzy zbudowali, jest raczej połączeniem tromtadacji, nacjonalizmu, klerikalizmu i snów o mocarstwowości II RP z prząsnością, antyzachodniością, propagandą i prostactwem PRL.

Ruszyły matury: pierwsze i ostatnie

Raczej w dobrych nastrojach absolwenci większości szkół ponadpodstawowych przetrwali pierwsze dni matur. 4 i 5 maja w liceach, technikach i szkołach branżowych drugiego stopnia przeprowadzono obowiązkowe pisemne egzaminy z języka polskiego i z języków nowożytnych. Tegoroczna matura jest jedyna w swoim rodzaju z kilku powodów. Testy w dwóch – bardzo odmiennych – formatach zdaje podobna grupa absolwentów. Po czterech latach przerwy spowodowanej pandemią wracają obowiązkowe egzaminy ustne. A wszystkiemu towarzyszy chaos, niepewność i festiwal zmian.

115 tys. absolwentów techników i szkół branżowych po raz ostatni zdaje egzamin w „starej” formule – jak przez ostatnie 18 lat. Do zupełnie innych testów podeszło niecałe 160 tys. pierwszych absolwentów czteroletnich liceów, którzy wcześniej skończyli



ośmioletnie podstawówki (i nie chodzili do gimnazjów zlikwidowanych na mocy tzw. reformy Anny Zalewskiej).

Główne i budzące najwięcej emocji różnice dotyczyły egzaminu z języka polskiego. Oświatowe władze zapowiadały, że będzie on znacznie trudniejszy niż dotychczasowa matura – konkretnie długo jednak brakowało; w końcu zaczęto obniżać napięcie. Nowy egzamin pisemny został podzielony na trzy części: test z czytania ze zrozumieniem, test historycznoliteracki oraz wypracowanie odwołujące się do lektur. Co ciekawe, w teście z czytania ze zrozumieniem wykorzystano artykuł dziennikarki

POLITYKI Agnieszki Krzemińskiej o pożytkach z podróży (więcej na s. 99). Tematy wypracowań były natomiast na tyle ogólne („Człowiek – istota pełna sprzeczności”, „Co sprawia, że człowiek staje się dla drugiego człowieka bohaterem?”), że – jak twierdzi wielu – wystarczyło napisać cokolwiek, spełnić wymogi formalne i nie popełnić rażących błędów, aby być spokojnym o wynik. Na starej maturze wśród tematów wypracowań wrócił zaś „Pan Tadeusz” i „Przedwiośnie”.

Pprzed zamknięciem tego numeru nie znałimy szczegółów przebiegu testu z matematyki, który odbywał się w poniedziałek, ani też egzaminów ustnych (startujących 10 maja). Na razie wygląda jednak na to, że PiS podchodzi do matury jak do egzaminu, który ma znaczenie tylko o tyle, że może pomóc (albo zaszkodzić) partii rządzącej w wyborczej kampanii. Zatem po latach pohukiwań zdający prawdopodobnie dostaną fory, a jaki będzie tego finał, dowiemy się 7 lipca, kiedy zostaną ogłoszone oficjalne wyniki matur. (J. CIEŚL)

Tajemniczy pocisk pod Bydgoszczą

Majówkową sielankę zepsuły Polakom wieści, od których mógł się przy grillu zjeżyć włos na głowie: w lesie pod Bydgoszczą znaleziono szczątki czegoś, co mogło być rosyjskim pociskiem manewrującym. Znalezisku towarzyszyły skąpe komunikaty władz, kluczenie wojskowych i prośba do USA o wsparcie w śledztwie. Scenariusz znany z sytuacji niekomfortowych, gdy rządzący mówią niewiele, bo musieliby tłumaczyć się z wpadki. A w zasadzie – z ciągu wpadek, bo chodzi nie tylko o to, że taki pocisk wleciał w polską przestrzeń powietrzną, ale również o to, że przez kilka miesięcy nie potrafiono go znaleźć (!). Najbardziej szokujące z tego, co wydusili z siebie przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, są słowa Mateusza Morawieckiego sugerujące, że nieproszony intruz z Rosji ma związek z bombardowaniem Ukrainy dokonanym w... grudnia. Wtedy do śledzenia „wojskowego obiektu” miały zostać poderwane polskie i sojusznicze samoloty. Pogoń najwyraźniej okazała się nieskuteczna, skoro niewybuch przeleżał niemal pół roku.

Gdzieś przysły zapewnienia ministra Błaszczaka, że Polska ma szczelny, wielowarstwowy system obrony powietrznej – nie wiadomo też, czemu po alarmie wojskowym poszukiwań nie kontynuowały służby cywilne. To, że pocisk nie



ekspłodował i nikomu nie wyrządził krzywdy, jest w całym zamieszaniu najważniejsze, ale pocieszać się za bardzo nie ma czym. Przedostanie się rosyjskiego pocisku na terytorium kraju członkowskiego NATO w czasie prowadzonej przez Rosję wojny to sytuacja skrajnie niebezpieczna, grożąca eskalacją do jeszcze większego konfliktu Wschód–Zachód.

W tym momencie jednak należy wziąć głęboki oddech i złagodzić oburzenie na wojskowych. Co, jeśli od początku było wiadomo, że ten pocisk Rosjanom się „zgnębił” wskutek awarii? Czy ktoś uznał, że lepiej pozwolić mu spaść, zamiast wywoływać jeszcze większe zamieszanie, strzelając?

A może tajnymi kanałami wojskowymi NATO zostało uprzedzone, że zaistniała taka sytuacja i że to nie jest akt wojny?

Pytania się mnożą. Podpowiedzią, że zdarzenie było od początku traktowane inaczej niż rakietowy incydent w Przewodowie, jest to, że w grudniu nie mieliśmy powtórki z nocnych narad, konferencji i konsultacji na gorących liniach. Równie dobrze jednak mogliśmy mieć do czynienia z próbą przemilczenia kompromitacji na wielu poziomach: NATO, Polski, wojska i służb. Znowu okazało się, że na zaskoczenia, jakie niesie wojna, nie jesteśmy gotowi. Losy zgubionego pocisku trzeba wyjaśnić, a powietrzne granice – jak najszybciej uszczelnić. (MŚ)

31 675 791 422,86 zł

kar finansowych na przedsiębiorców nałożył **Tomasz Chróstny** w ciągu ponad trzech lat sprawowania funkcji prezesa Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów. Złożyło się na to **408 decyzji**. I dało absolutny rekord pod względem liczby i wysokości nakładanych kar. Trudno powiedzieć, czy to rekord skuteczności, czy raczej... śmieszności, bo żadna z gigantycznych kar nie zakończyła się przelewem na rzecz Skarbu Państwa – co UOKiK tłumaczy porządkiem prawnym i długotrwałością procedur sądowych. – *Od początków objęcia stanowiska przez prezesa UOKiK Tomasza Chróstnego do dziś przedsiębiorcy dokonali już wpłaty z tytułu kar nałożonych w 204 decyzjach na łączną kwotę 21 130 614,51 zł. W ubiegłym roku przedsiębiorcy wpłacili do UOKiK ponad 117 mln zł kar – informuje biuro prasowe UOKiK. – Tyle że większość tych wpłat dotyczy decyzji z wcześniejszych lat, nawet z 2009 r., czyli zostały wydane jeszcze za czasów prezesa Małgorzaty Krasnodębskiej-Tomkiel.*

13 lat na wyegzekwowanie kary to wcale nie rekord. Ciągłe w procedurze jest kara nałożona na banki w 2006 r. za zmwę w sprawie opłat interchange. Trwające ponad 16 lat postępowania to wynik dyskwalifikujący nie tylko wymiar sprawiedliwości, ale też całe państwo – jak zgodnie podkreślają prawnicy. Szkopuł nie leży



w tym, że od decyzji prezesa UOKiK przysługuje odwołanie do Sądu Ochrony Konkurencji i Konsumentów. A od wyroku SOKiK – apelacja, a następnie skarga kasacyjna do Sądu Najwyższego. Problemem jest państwo, które od lat nie potrafi udroźnić sądów i przyspieszyć procedur. Czego z pewnością nie ułatwi dodatkowe 408 postępowań, które przybyły za czasów prezesa Chróstnego. Tym bardziej że prezes nie boi się nakładać kar drakońskich, żeby nie powiedzieć kosmicznych – jak w przypadku **ponad 29 mld zł** kary dla PJSC Gazprom. Ale też nie zawsze potrafi je uzasadnić. O czym 21 listopada 2022 r. przekonał się po uchyleniu decyzji o karze dla Gazpromu przez SOKiK.

Na szczycie czarnej listy prezesa UOKiK jest również Jeronimo Martins Polska SA, czyli właściciel sieci sklepów Biedronka, na które urząd nałożył aż dwie gigantyczne kary. 11 grudnia 2020 r. – **723 mln zł** za „wykorzystywanie przewagi kontraktowej” (zdaniem UOKiK firma „w nieuczciwy sposób zarabiała kosztem dostawców produktów spożywczych”). I kolejne **115 mln zł** za naruszenie praw konsumentów. Konkretnie: za brak informacji o cenach produktów oraz wprowadzanie klientów w błąd poprzez stosowanie wyższych cen w kasach niż te podane na półkach. W tej ostatniej sprawie SOKiK oddalił odwołanie spółki. Ta wniosła apelację – sprawa czeka na rozpatrzenie. W kolejce są dziesiątki innych. Co powoduje, że państwo jest równie surowe, co nieudolne. (JULL)



Lżejsza korona?

Przy okazji spektakularnej **koronacji Karola III** podano, że dziś nadal monarchią jest co piąte państwo czy terytorium, a wspomniany władca króluje w piętnastu z nich. Padło też nieeleganckie pytanie: jak długo jeszcze? U siebie ma sytuację ustabilizowaną: tylko 14 proc. poddanych jest za obaleniem monarchii, a 20 proc. wśród 18–34-latków. Nie są to nastroje rewolucyjne. Ale w pozostałych królewskich stolicach przynajmniej dyskutowana jest idea republiki, a punktem zwrotnym była śmierć Elżbiety II. Była „od zawsze”, a kiedy jej zabrakło, wyparował też duch monarchii, zwłaszcza dla młodszego pokolenia. Najdalej zaszyły sprawę na Jamajce i w Belize. Tak jak w 2021 r. zrobił to Barbados, dawna „mała Brytania”, chcą szybko stać się republikami – i takie przesłanie przywiozły na koronację do Londynu. Jamajka planuje referendum w przyszłym roku, Belize w ogóle go nie potrzebuje, a Antigua i Barbuda daje sobie do trzech lat. Na Karaibach gorący jest temat wyzysku i rozliczeń z niewolnictwem, za które korona nigdy nie przeprosiła.

Australia miała już takie referendum ćwierć wieku temu, a teraz po raz pierwszy ma swojego ministra do spraw republiki i debatę konstytucyjną dotyczącą sposobu wyboru głowy państwa. Nowe referendum to tylko kwestia czasu, ale aby było skuteczne, wymagana jest większość głosów na „tak” w całym kraju oraz większość przynajmniej w czterech z sześciu stanów. Według aktualnych sondaży trudno byłoby to dziś osiągnąć, jednak trendy są nieubłagane. Podobnie w Nowej Zelandii, gdzie premier Chris Hipkins ogłosił właśnie, że jest „republikaninem z ducha” i działa nowo powołany urząd do spraw republiki. I tu, i tu antywypisarskie nastroje kształtuje wielka fala przewartościowań dotyczących pierwszych mieszkańców tych ziem. W Kanadzie, wraz ze śmiercią królowej, też nastąpił przełom: po raz pierwszy w badaniach opinii ponad połowa nie chce monarchii dla następnych pokoleń, a do Karola ma stosunek obojętny. Najsilniejsze takie nastroje panują w Quebecu (tu od roku lokalni parlamentarzyści nie muszą już przysięgać na koronę), ale ogólnonarodowa decyzja wymagałaby zgody obu izb w Ottawie oraz wszystkich 10 prowincji. A to jeszcze trochę musi potrwać.

O naukowych poglądach Karola III – s. 65

Scenarzyści się boją

WHollywood zastrajkowali scenarzyści, zaniepokojeni perspektywą spadku wynagrodzeń i słabnącą gwarancją stałego zatrudnienia w związku z technologiczną rewolucją w mediach. Strajk zaczął się po zerwaniu rozmów między ich związkiem zawodowym, czyli Writers Guild of America (WGA), a amerykańskim stowarzyszeniem producentów filmowych i telewizyjnych (czyli AMPTP). Scenarzyści są rozżaleni, że produkcja filmów i seriali przez coraz popularniejsze wśród widzów platformy streamingowe, jak Netflix czy HBO Max, wymaga, zdaniem wytwórni, mniej pracy przy scenariuszach, a więc mniejszej liczby ich autorów. Domagają się także uczciwych *residuals*, czyli tantiem za powtórna

emisję filmów, która w epoce „strumieniowania” nie ma ograniczeń, bo można je oglądać na życzenie. Producenci odrzucili te postulaty, gdyż, jak twierdzą, sami mają finansowe kłopoty. Po pandemii Amerykanie wracają do kin, ale bardzo powoli i niechętnie, przyzwyczajeni najwyraźniej do oglądania filmów w domu na swoich coraz większych ekranach.

Scenarzyści w USA nie zarabiają najgorzej, ale przy okazji najnowszego konfliktu wyszło na jaw, że obawiają się, iż niedługo w ogóle stracą pracę – bo zastąpi ich sztuczna inteligencja. Telewizja BBC użyła już coraz szerzej stosowanego gdzie indziej programu ChatGPT do napisania monologów rozpoczynających jeden z jej wieczornych talk-shows. W negocjacjach z AMPTP przedstawiciele gildii

zażądali więc, żeby w nowym kontrakcie zbiorowym studia filmowe zobowiązały się, iż do pisania scenariuszy nie będą korzystały z pomocy sztucznej inteligencji (AI). Producenci odmówili – zaprosili tylko scenarzystów na okresowe zebrania, na których będą ich informowali o wszelkich przewidywanych zmianach procedury powstawania produkcji telewizyjnych seriali. Inaczej mówiąc – uprzedzą ich, kiedy podziękują im za dalsze usługi.

Wygląda na to, że aby wygrać konkurencję z AI, autorzy z hollywoodzkiej fabryki snów będą musieli wyjść poza ograne fabularne schematy i mocniej wyżyć twórczą wyobraźnię. Ale tak czy inaczej dalszy ciąg tej opowieści napisze prawnik komputera Halla z „2001: Odysei kosmicznej”.

TOMASZ ZALEWSKI Z WASZYNGTONU



Sudan rozmawia

Pro miesiącu walk strony wojny domowej w Sudanie zasiadły do negocjacji. Jak mówią, „wyłącznie humanitarnych”, dotyczących m.in. ewakuacji z Chartumu najbardziej potrzebujących i dopuszczenia pomocy dla tych, którzy zostali w sudańskiej stolicy. Rozmowy, toczone pod amerykańsko-saudyjskim patronatem w Dżuddzie, mogą być jednak wstępem do trwałego zawieszenia broni (nietrwałych było już kilka) między gen. Abdelem Fattahem al-Burhanem, dowódcą regularnej armii i de facto głową państwa, oraz Mahammadem Hamdanem Dagalo, znanym jako Hemedti, szefem paramilitarnych oddziałów i przywódcą buntu. Mimo rozmów **walki w Chartumie** jednak nie ustały. ONZ szacuje, że zginęło już w nich prawie tysiąc osób, głównie cywilów, a ponad 100 tys. uciekło ze stolicy, przeważnie w kierunku Port Sudanu.

Konflikt wybuchł 15 kwietnia, przerywając plan przekazywania władzy z rąk wojskowych w cywilne. Rozpoczął się wraz z obaleniem po 30 latach brutalnych rządów Omara al-Baszira, odpowiedzialnego – według Międzynarodowego Trybunału Karnego – za zbrodnie przeciwko ludzkości w Darfurze (ok. 300 tys. ofiar). W ramach planu władzę po nim tymczasowo miała przejąć tzw. Rada Suwerenna i przygotować demokratyczne wybory. Dwa lata temu dzisiejsi rywale, al-Burhan i Hemedti, obalili jednak Radę i zapowiedzieli, że wspólnie dokończą demokratyczną tranzycję. Wygląda na to, że Hemedti zmienił zdanie.

Jego pozycja to wynik strachu al-Baszira, który – obawiając się o zamach stanu ze strony regularnej armii – zaczął wcielać do struktur obronnych lokalne milicje, którymi posługiwał się w Darfurze, m.in. tzw. džandżawidów (diabły na koniach), aby równoważyły pozycję zwykłych wojskowych. Na czele tych wchłoniętych przez państwo milicji, zwanych dziś Siłami Szybkiego Wsparcia (RSF), stanął właśnie Hemedti. Zdaniem ekspertów wywołanie wojny domowej było dla niego ostatnią szansą na przejęcie władzy w Sudanie i jednocześnie uniknięcie odpowiedzialności za zbrodnie w Darfurze. Dlatego na długofalowy sukces rozmów w Dżuddzie raczej nie ma co liczyć.

Czerwony od krwi

To druga wojenna defilada w Moskwie i drugi 9 maja bez zwycięstwa. Tym razem święto przypadało na 440. dzień wojny, której Rosja nie wygrywa i prawdopodobnie nie wygra. Wcześniej okazało się, że nad Kreml mogą wlecieć tajemnicze drony, Bachmut jest nie do zdobycia, amerykański Patriot potrafi strącić najnowszy rosyjski pocisk hipersoniczny, a baza floty czarnomorskiej w Sewastopolu nadal nie jest zabezpieczona przed bezzałogowcami. Gdy buty rosyjskich żołnierzy uderzały w bruk placu Czerwonego, Ukraina meldowała o wyeliminowaniu z walki blisko 200 tys. ich towarzyszy. Nawet jeśli liczba poległych jest mniejsza, rosyjska armia nie poniosła takich strat od drugiej wojny światowej. Na Zachodzie nie brakuje ocen,

że armii która poszła na wojnę przed ponad rokiem, zwyczajnie już nie ma. A może być gorzej. Nad słoneczną jak na zamówienie Moskwą unosi się niewidzialny cień ukraińskiej kontrofensywy, która urosła do mitycznej rangi, zanim się jeszcze zaczęła.

Ukraińscy oficjele tonują oczekiwania, mimo że wcześniej z pewnością siebie kreślili wizję odzyskania Donbasu i Krymu. Wyszkolone na Zachodzie i uzbrojone w zachodni sprzęt brygady zmechanizowane oraz wypoczęte i dobrojone jednostki na sprzęcie ukraińskim na pewno są w stanie pogonić Rosjan w pierwszym uderzeniu, ale pytanie, na jak długo wystarczy im amunicji, wsparcia logistycznego i ludzi. W oczekiwaniu na to uderzenie Rosja przeszła do obrony, umacniania swoich pozycji i desperacko walczy jedynie o symboliczny dla obu stron

Bachmut. Bomby zapalające obracają miasto w zgliszczą, ale najgorętszy bój toczy się między watażką grupy najemników a zwierzchnikami regularnej armii. Lider grupy Wagnera Jewgienij Prigożyn najpierw w konwencji bluzgu przeciwko ministrowi obrony Siergiejowi Szojgu ogłosił wycofanie jego oddziałów z Bachmutu do 10 maja, aby następnego dnia cofnąć groźbę po rzekomo otrzymanej obietnicy dostaw amunicji. Nerwy puszczają Rosjanom, zanim Ukraińcy na serio ich przycisnęli. Ofiarą mogła paść pięcioosobowa załoga polskiego samolotu rozpoznawczego, patrolującego Morze Czarne w misji unijnego Frontexu. Rosyjski myśliwiec chciał strącić nieuzbrojoną maszynę bez użycia broni, tak jak zrobił to z amerykańskim bezzałogowcem. Na szczęście też nie wygrał.

MAREK ŚWIERCZYŃSKI
O przyszłości Krymu piszemy na s. 54

Kuba bez parady

Jeszcze rok temu, wbrew pogłębiającemu się kryzysowi, w pierwszomajowej paradzie milion Kubańczyków zwiezionych do Hawany manifestował poparcie dla rewolucji – tak przynajmniej głosiła oficjalna wersja. Teraz w ostatniej chwili odwołano to najważniejsze święto z powodu braku paliw. Kuba wielokrotnie przeżywała podobne kryzysy, ale ten jest zdecydowanie najostrejszy, po załamaniu się dostaw z Wenezueli, od upadku ZSRR największego dostawcy ropy. Wenezuela sama przeżywa ostry kryzys i nie stać jej na hojne gesty, a w dodatku, po złagodzeniu sankcji, wróciła możliwość eksportu ropy do USA. Natomiast amerykańskie sankcje nałożone na Kubę, wzmocnione jeszcze za prezydentury Trumpa, ani drgną. A po krwawo stłumionych protestach społecznych w lipcu 2021 r. (500 skazanych nawet na 25 lat) klimat jeszcze się zaostrzył. A prezydent Miguel Díaz-Canel, właśnie wybrany przez parlament na drugą kadencję (dostał 97,6 proc. głosów), z którym wiązano pewne nadzieje na zmiany, całkowicie stracił twarz.



Jedną z jego najgłośniejszych reform dotyczyła swobody wymiany peso na dolary. Po dwóch latach skutek jest taki, że dolar zdrożał 24 do 120 peso, a na czarnym rynku kosztuje 185 peso. Według relacji „El Pais” życie na wyspie powoli zamiera. Mieszkańców dobija drożyzna, kłopoty z żywnością i lekami oraz przerwy w dostawach prądu. Ludzie koczują w wielodniowych **kolejkach po paliwo**. Wszelka działalność gospodarcza, również ta drobna, prywatna, odbywa się na zwolnionych obrotach, zbiory trzciny cukrowej, z powodu braku transportu, zapowiadają się najgorsze od lat, a na przykład uczelnie znów przeszły na system zdalny, bo nie ma jak do nich dojechać. Z nielicznych dobrych wiadomości: od stycznia ambasada USA wznowiła wydawanie wiz, z limitem 20 tys. rocznie. Według danych amerykańskich służb w 2022 r. przyłapano na nielegalnym przekraczaniu granicy 224 tys. Kubańczyków, w sumie zesłoroczną falę emigracji szacuje się na ponad 350 tys. osób, co w liczącym 11,2 mln mieszkańców kraju jest bodaj światowym rekordem.